Jedną z atrakcji ubiegłorocznej świątecznej aukcji dzieł sztuki w warszawskim „Rempexie" był brawurowy „Szkic kompozycji historycznej" naszego najwybitniejszego „monachijczyka" Józefa Brandta (1841-1915). Gdyby nie duży format obrazu, można by go uznać za szkic *première pensée* (pierwszej myśli). Z ceną wywoławczą 82 tys. zł – obniżoną po chwili, zgodnie z zasadami prowadzenia licytacji w tym domu aukcyjnym, do 74 tys. zł – nie wzbudził zainteresowania. A chyba powinien.

Zagubione arcydzieło Józefa Brandta?

WOJCIECH PRZYBYSZEWSKI

W katalogu aukcyjnym „Rempexu" nie otrzymaliśmy, co prawda, żadnej podpowiedzi pozwalającej związać oferowany szkic z jakąś konkretną pracą Józefa Brandta, jednak we wstępie autorzy opracowania nie przeszli obok obrazu obojętnie. *„Zimę wykorzystywali też malarze, jako anturaż dla scen historycznych* – czytamy we fragmencie dotyczącym płótna. – *Tak dzieje się w pełnym życia szkicu olejnym Józefa Brandta, gdzie światło pochodni odbija się w mroku na śniegu. Brak szczegółów sprawia, że nie wiemy nawet w jakiej konkretnie epoce osadzona jest scena. Ale czujemy okrucieństwo zamierzchłych czasów"* (*105 Aukcja dzieł sztuki i antyków. 14 grudnia 2005 r.* [...], katalog aukcji, Warszawa 2005, s. 3). Z katalogowego opisu wynika zaś, że chodzi o obraz Józefa Brandta zatytułowany „Szkic kompozycji historycznej" – olej na płótnie, 76 x 134 cm, sygnowany na odwrocie: *„Józef Brandt / z Warszawy"*. Wiadomo też, że praca ta została przyjęta na jakąś wystawę dzieł sztuki, gdyż na odwrocie płótna zachowała się papierowa nalepka z numerem (*„15585"*), nazwiskiem autora (*„Brandt"*), tytułem (*„Szkic III"*) i datą nadesłania (*„1923"*). Na aukcji w „Rempexie" była wystawiana dwukrotnie: 25 lutego 2004 r. (*85 Aukcja dzieł sztuki i antyków...*, katalog aukcji, s. 35, poz. 250 – z ceną 45 000 zł) i 14 grudnia 2005 r. (*105 Aukcja...*, op. cit., s. 29, poz. 235 – z ceną 82 000 zł). Ale to wszystko.

Szkic – malowany wielobarwną paletą rozedrganych plam, plamek i kresek, krzyżujących się linii i dynamicznie ujętych figur na tle spokojnych, szeroko potraktowanych płaszczyzn, nadających właściwe ramy dla uchwyconej tak sceny, bliskiej migawkowemu, reporterskiemu zdjęciu – zwraca uwagę widza już przy pierwszym spojrzeniu. Nie ma na nim jednak ani owych *„zdziczałych dusz stepowych i krwawych scen, które się rozgrywały dawniej na onych pobojowiskach"* (o których pisał, omawiając obrazy Brandta, Henryk Sienkiewicz), ani charakterystycznego dla wielu płócien „monachijczyka" bitewnego zgiełku i stepowych zagonów. Jest znakomicie ujęta, pełna życia scena, w której bez trudu identyfikujemy jakąś ważną osobistość w saniach, dojeżdżającą do głównego wejścia pałacu w Wilanowie, wokół której, tyłem do widza, zgrupowało się wiele postaci – przyboczni na koniach, piesi, pałacowa służba. Spieszą się (bo sanie w ruchu), ochraniają jadącego (bo to ważna osoba), torują mu drogę, przyświecają pochodniami.

Zeby dostrzec na szkicu nieco więcej szczegółów, trzeba przyjrzeć się obrazowi z daleka. Nie pozwoli to rozpoznać przedstawionych na nim postaci, ale z takiej perspektywy przynajmniej zamysł malarza łatwiejszy jest do rozszyfrowania. Osobistością powracającą do Wilanowa z kuligu, czy może jakiejś dłuższej podróży, jest – jak się zdaje – król Jan III Sobieski, tak często kojarzony z jego podwarszawską rezydencją, pałacem w Wilanowie. Co więcej, scena przedstawiona na szkicu wydaje nam się znana. Niewiele różni się od takich kompozycji Józefa Brandta, jak: „Wyjazd z Wilanowa Jana III z Marysieńką" (186 x 343 cm, własność Muzeum Narodowego w Warszawie, w stałej ekspozycji w Muzeum-Pałacu w Wilanowie) i „Wyjazd królowej Marysieńki z Wilanowa" (200 x 400 cm, ze zbiorów Muzeum Narodowego w Kielcach), a także od szkiców do wymienionych płócien. Tylko kierunek poruszającego się orszaku jest inny. Czyżby więc wystawiony w „Rempexie" „Szkic kompozycji historycznej" był szkicem do zaginionego obrazu Józefa Brandta „Przyjazd króla", dotąd znanego jedynie z tytułu, teraz wpisującego się w logiczny ciąg malarskich dokonań arty-

1. Józef Brandt, „Przyjazd króla", szkic do obrazu, przed 1896, olej, płótno, 76 x 134 cm, Dom Aukcyjny „Rempex" w Warszawie (2004, 2005)

2. Józef Brandt, „Wyjazd królowej Marysieńki z Wilanowa", szkic do obrazu, ok. 1897, olej, płótno, 22 x 42 cm, Dom Aukcyjny „UNICUM" w Warszawie (1996)

3. Józef Brandt, „Kulig", szkic do obrazu, ok. 1897, olej, płótno, Galeria Miejska – Lenbachhaus, Monachium

4. Józef Brandt, „Wyjazd z Wilanowa Jana III z Marysieńką", ok. 1897, olej, płótno, 186 x 343 cm, Muzeum Narodowe w Warszawie (obraz w ekspozycji w Muzeum-Pałacu w Wilanowie)

sty, zmagającego się z tematem zimowych orszaków bohatera spod Wiednia – od kompozycji przedstawiającej króla powracającego do wilanowskiego pałacu, aż po jego uroczysty wyjazd z Wilanowa?

„Przyjazd króla" Brandta można było zobaczyć pod koniec 1895 r. na wystawie Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie, w lokalu przy ul. Krakowskie Przedmieście 15, na której: „[...] *komitet Towarzystwa, korzystając z uprzejmości właścicieli galeryj prywatnych* [m.in. warszawskich kolekcjonerów Juliusza Hermana i Karola Szlenkera – WP], *w głównej sali wystawił kilka płócien najpierwszych gwiazd sztuki polskiej. Na stalugach* – czytamy w krótkiej gazetowej relacji – *zauważyliśmy dzieła mistrzów następujących: Jana Matejki „Wyjście żaków krakowskich" i „Cesarz niemiecki na uczcie u Wierzynka"; Henryka Siemiradzkiego „Szczęście rodzinne"; Juliana Fałata „Polowanie"; Zygmunta Ajdukiewicza „Powrót z jarmarku" i „Pierwsi dezerterzy"; Józefa Brandta „Obóz zaporożców", „P r z y j a z d k r ó l a"* [podkr. – WP] *i „Powitanie stepu"; Alfreda Wierusz-Kowalskiego „Przedświt", „Polowanie na wilki", „Idylla", wreszcie Józefa Chełmońskiego trzy płótna: „Polowanie na głuszce", „Napad wilków" i „Śnieżyca w podróży"* ([Henryk Piątkowski], *Ze sztuki*, „Kurier Warszawski", nr 336 z 5 grudnia 1895 r., s. 4-5). Wystawa, choć krótkotrwała, cieszyła się dużym powodzeniem; tylko w ciągu trzech dni (od 8 do 10 grudnia) zwiedziło ją 2 tysiące osób (!) (op. cit., nr 342 z 11 grudnia 1895 r., s. 4; nr 344 z 13 grudnia 1895 r., s. 4).

Jeżeli podjęty tu trop zmierza we właściwym kierunku – można sobie wyobrazić, biorąc pod uwagę omawiany szkic z „Rempexu" i np. dobrze znane, majestatyczne płótno z ekspozycji w Wilanowie, że pod względem tematu zaginiony obraz bliski był pracy z wilanowskiego muzeum. Prezentował jednak królewski orszak inaczej, z charakterystyczną dla Brandta dynamiką. Namalowany zapewne w 1895 r. (a więc dwa lata przed ukończeniem „Wyjazdu z Wilanowa Jana III z Marysieńką") nie tylko poprzedził to dzieło, ale także prezentował, jak się wydaje, pierwszą (kto wie, czy nie lepszą) myśl artysty. Może warto więc skonfrontować tę myśl z krytyką artystyczną obrazu, do którego przyrównaliśmy zaginiony „Przyjazd króla"?

„Wyjazd z Wilanowa Jana III z Marysieńką" z ekspozycji w Wilanowie widział we wczesnej fazie malowania, wiosną 1896 r. w Monachium, poeta Kazimierz Tetmajer: *„Brandt, którego «Alarm» na międzynarodowej wystawie berlińskiej jest jednym z najlepszych wystawionych tam obrazów, ma w pracowni dwa wielkie płótna: jedno przedstawia wyjazd Jana III na spacer z Wilanowskiego pałacu zimowym wieczorem, drugie – konny orszak ukraińskiego wesela na stepie.* [...] *O zaletach technicznych tego* [pierwszego] *obrazu i mówić nie ma co: wszyscy wiemy, jakim Brandt jest mistrzem techniki, jak każdy szczegół u niego studiowany i jak doskonale sprowadzony i dostrojony do ogólnej harmonii. Rzecz, która jest nieskończoną*

i wiele pracy jeszcze wymaga. Odznacza się przede wszystkim siłą i jędrnością koloru oraz przepysznym ugrupowaniem, świetną istotnie kompozycją" (K. Tetmajer, *Z polskich pracowni w Monachium*, „Tygodnik Ilustrowany", 1896, nr 27, s. 521).

Ale owa *„przepyszność"* nie wszystkim przypadła do gustu. Marian Wawrzeniecki, malarz, historyk, archeolog i krytyk sztuki widział obraz już ukończony, w grudniu 1897 r. na wystawie Towarzystwa Zachęty w Warszawie, a swoją recenzję opublikował wkrótce po tym w „Przeglądzie Tygodniowym". Jak się zdaje, dobrze oddaje ona to, o czym i dziś moglibyśmy powiedzieć przyglądając się dziełu i porównując je z takimi chociażby pracami naszego „monachijczyka", jak: „Bitwa pod Chocimiem", „Czarniecki pod Koldyngą", „Powitanie stepu", „Odbicie Jasyru", „Matka Boska Poczajowska", „Jarmark na Podolu", „Alarm". „[...] *Józef Brandt* – czytamy po krótkim wstępie – *jako artysta, odznaczał się w swych pracach zamachem, zacięciem, brawurą i życiem. Setki obrazów, zawsze pełnych ruchu,*

gwaru, życia, wychodziły z pod jego ręki. Takim, z małemi wyjątkami, przywykliśmy widzieć Brandta. Ten dar wprowadzania żywej akcji w obraz, to było jego główne «for». To ożywienie, rzucające się w oczy z po za niezliczonych szczegółów i drobiazgów w jego pracach – to były znamiona wybitne tego niepospolitego talentu. Najnowszy obraz przedstawia przedewszystkiem ten moment zmroku zimowego, gdy jeszcze nie jest ciemno a już dobrze szaro. Na dziedzińcu, przed pałacem wilanowskim, widać wspaniałe cztery konie, okryte drogocennemi oponami, ciągną one złociste sanie, w których siedzi Sobieski obok paradnie ubranej żony. Przed saniami po śniegu biegnie dwóch laufrów pieszych w tureckich kostiumach z kagankami wytwornej formy w ręku; poprzedzają oni króla. Po obu stronach sani jadą towarzysze pancerni, z tych lewy na karym koniu, więcej widoczny; niosą oni proporce. Poza saniami widać dworzan, czy też świtę z dostatnio odzianych możnowładców zebraną. Po lewej stronie na koniach, kapela wita przejeżdżających, po prawej znowu jakiś wojak i dworzanie. Światła pochodni, arcywytwornie na zabytkowych złocistych drążkach osadzonych, rozsypane po całym obrazie. Dworzanie, dzierżący je, najlepiej widoczni na lewej stronie malowidła. Jest to, jak widzimy, uroczysty, spokojny, wielkopański wyjazd wieczorny. Pompa wielka, spokój i powaga – powiedziałbym – nadmierne. Tak przedstawia się obraz prof. Brandta. Najwybitniejszą zaletę bezsprzecznie należy widzieć w tem, iż ton łagodnego zmroku zimowego przeprowadzony jest arcyumiejętnie i niezmiernie subtelnie". Tu jednak kończy się przychylny ton recenzji Wawrzenieckiego. *„Aby zachować wspaniałą powagę tego wjazdu królewskiego* – czytamy w zakończeniu – *prof. Brandt pozbawił się dobrowolnie jednej z nieocenionych swych zalet, tj. ruchu, życia tryskającego zazwyczaj z jego obrazów* [...]. *Czy w obrazie tym Brandt jest Brandtem? Stanowczo nie! Jest on poprawnym i to nie w rysunku, lecz w technice malarskiej (kładzenie farby) do przesady profesorem. Poprawność ta w niczem nie zastąpi tych wydatnych przymiotów, jakie w pierwowzorze naszych «koniarzy, batalistów i bryczkarzy» przywykliśmy cenić, tj. ognia i werwy życia a bodaj tężyzny staro szlacheckiej* [...]" (Marian Wawrzeniecki, *Sztuki plastyczne, Wyjazd króla Jana Sobieskiego z Marysieńką z Wilanowa*, „Przegląd Tygodniowy", 1897, nr 51 z 18 grudnia, s. 586-587).

Podobnie rzecz widział Józef Ryszkiewicz, także malarz i krytyk sztuki: *„W wystawionym od niedawna w Salonach Towarzystwa obrazie Józefa Brandta «Jan III Sobieski, wyjeżdżający kuligiem z Wilanowa» czuć, iż artysta, przyzwyczajony puszczać swą twórczość z wiatrami w zawody, po stepach, jarach i czaharach, bez krępowania się narzuconymi liniami tła i ugrupowania, malując ten obraz, był, jak to mówią, nie zupełnie «w swoim sosie», co też przy dobrze znanych dodatnich stronach tego znakomitego artysty wpływa, iż całość sprawia wrażenie zbyt oficjalne. Widzowi przyzwyczajonemu w obrazach Józefa Brandta bujać okiem po przestrzeniach z hajdamakami, ciasno robi się nawet w tak obszernym dziedzińcu, jak wilanowski, a ceremoniał dworski tak popularnego króla, jakim był Jan III, musi go krępować"* (cyt. za: Irena Olchowska-Schmidt, *Józef Brandt*, Kraków 1996, s. 28).

Wydaje się, że ową *„werwę życia"* i *„nieskrępowanie"*, o które upraszali się krytycy, dało się widzieć w zaginionym obrazie Józefa Brandta „Przyjazd króla". Szkoda, że znamy go tylko ze szkicu.

Wojciech Przybyszewski

Spotkanie z książką

STAROMIEJSKA KAMIENICA

Wizyta na Starym Mieście w Warszawie – to stały punkt wycieczek gości spoza stolicy i częsty cel spacerów jej mieszkańców. Aby mocniej odczuć staromiejski klimat, warto poznać historię jednej z kamienic, stojącej we wschodnim bloku zabudowy Rynku Staromiejskiego. Chodzi o budynek opisany przez znanego varsavianistę Andrzeja Sołtana w książce *Kamienica Bornbachowska* (wyd. Staromiejski Dom Kultury w Warszawie, 2006). Zbudowana w XV w., określana jako Senknechtowska, Winklerowska, Barssów, do pierwotnej nazwy wróciła kamienica po drugiej wojnie światowej. Było to zgodne z prawdą historyczną – kupiecki ród Bornbachów wzniósł ją i posiadał najdłużej. Odbudowana po drugiej wojnie (z której wyszła jedynie z ocalałym fragmentem), obszerniej, ale głównie pod względem architektonicznym, opisana została w latach dziewięćdziesiątych XX w. Książka Andrzeja Sołtana stanowi pierwsze wyczerpujące kompendium wiedzy o kamienicy.

W publikacji opisana została nie tylko historia kamienicy, ale też wszystkie – nie zawsze wiarygodne – związane z nią opowieści. M.in. przypisywano ją książętom mazowieckim, wiązano z osobą ks. Piotra Skargi, który – choć tu przez pewien czas mieszkał – nie nabył jej dla jezuitów ze specjalnie na ten cel zbieranych składek. W rzeczywistości wśród właścicieli kamienicy wymienić można – oprócz wspomnianych Bornbachów – m.in. Senknechtów, Winklerów, Barssów, Kuśmierskich, Langnerów, Drozdżenskich, Kurczyńskich. Andrzej Sołtan szczegółowo ich opisuje i dodaje informacje o lokatorach kamienicy, a wszystkich wymienia jeszcze na końcu książki w indeksie.

Wyróżniający się budynek polecano zwiedzić już w wydanym w 1893 r. *Ilustrowanym przewodniku po Warszawie*, a w *Przewodniku po Warszawie na rok 1906* A. Orłowskiego zachwalano jego *„lożę okratowaną", „piękną sień sklepioną", „piękne staroświeckie okucia poręczy"*. Książka Andrzeja Sołtana również podkreśla urok kamienicy, w której historii, jak pisze autor: *„odbijają się też jak w zwierciadle złożone i dramatyczne losy całego Starego Miasta"*. Warto dodać, że książka ta – to dwusetna publikacja Staromiejskiego Domu Kultury, mającego swoją siedzibę właśnie w Kamienicy Bornbachowskiej. Tym ciekawsza jest zamieszczona na okładce wypowiedź Sebastiana Lenarta, dyrektora domu kultury, w której ujawnia on kulisy powstania publikacji.

Książkę można nabyć w większych księgarniach i siedzibie wydawcy (Staromiejski Dom Kultury w Warszawie, 00-272 Warszawa, Rynek Starego Miasta 2).